

Romano Guardini: Święta Noc Narodzenia

Boże Narodzenie to dzień, w którym niegdyś, według słów anioła, „posłanie wielkiej radości” zstąpiło do ludzi. Jednak radości innego rodzaju niż ta, która towarzyszy ludzkim świętom. Nie wolno nam zapomnieć, że Betlejem i Golgota są nierozłączne – pisał Romano Guardini w książce „Być blisko Boga”.

Minęły dni poprzedzające Boże Narodzenie: wraz z nimi miłe zaaferowanie, którego celem było sprawienie radości innym, ale też i natarczywy ruch handlowy, który zawładnął tym świętem. Minęło także samo święto, spędzone w domu przy świecach i kolędach. Utrwaliliśmy nasze związki rodzinne, dawaliśmy i przyjmowaliśmy radość – ale też zachowujemy w sercach samotność i rozczarowanie, które mogły być w tych dniach udziałem człowieka. W tej chwili jednak chcemy o tym wszystkim na chwilę zapomnieć i zastanowić się głęboko nad tym, co ta noc z sobą przynosi.

Chciałbym te rozważania rozpocząć od myśli, która w tych dniach często mnie nawiedzała. Na początku może się ona wydać zaskakująca; jeśli jednak czytelnik zawierzy się jej, przybliży mu ona nieco z pełni chrześcijańskiego posłania. W dziewiętnastym rozdziale swej Ewangelii święty Jan opowiada o ostatniej godzinie życia Pana; o tym, jak niedługo przed śmiercią mówi do Maryi, patrząc na Jana: „Niewiasto, oto syn Twój”. A potem mówi do ucznia: „Oto Matka twoja” (J19, 26-27). W słowach tych objawia się miłość Jezusa do Jego Matki. Ponieważ

zostaje sama, powierza Ją uczniowi, „którego kochał”. Teraz jest bezpieczna. Ewangelia mówi o tym wyraźnie: „I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” – co uzupełniamy: a Ona mieszkała u niego. Odczuwamy to jako dobro i pociechę dla Maryi, która tyle wycierpiała.

Nie od razu jednak myślimy przy tym o uczniu: jakie znaczenie mogło dla niego mieć to wspólne przebywanie. Słowa „oto Matka twoja” nie zajmują nas dostatecznie blisko i żywo. Z woli miłującego go Pana i dzięki gotowości Maryi Jan rzeczywiście i w niepowtarzalny sposób stał się synem Matki Jezusa. Dlatego pozwólmy tym słowom dotrzeć do nas wraz z ich głęboką tajemnicą. Odtąd Jan nie był już tylko tym, który dał Maryi dach nad głową, chleb i ubranie, ale także wolno mu było mówić do Niej: „moja Matko”.

Odtąd Jan nie był już tylko tym, który dał Maryi dach nad głową, chleb i ubranie, ale także wolno mu było mówić do Niej: „moja Matko”

Nie wiemy, co się wydarzyło w głębokiej bliskości ich wspólnoty; w swej Ewangelii Jan niczego na ten temat nie powiedział.

Przecież to nie było

częścią Nowiny, która kierowała się do wszystkich, lecz sprawą tylko pomiędzy nim a Maryją. Ale Świąta Noc zachęca do rozmyślań; nie bez powodu powstał wokół niej cały świat legend. Dlatego i nam wolno będzie poszybować myślą. Nie aspirują te rozmyślenia do uchwycenia bezpośredniego znaczenia, lecz mam nadzieję, że przybliżą nam głębszy sens tego wydarzenia.

Wyobraźmy sobie więc, że w którejś godzinie ciszy i bliskości siedzieli razem przy stole i Jan zapytał: „Matko, jak umiałaś znieść to wszystko, co nałożył na Ciebie Bóg?”. Pytanie uprawnione, gdyż zadanie Maryi było nie tylko wielkie, ale i nad ludzką miarę trudne. Maryja nawykła do milczenia. Gdy Ewangelia mówi, że „chowała w swym sercu” (Łk 2, 51) słowa i wydarzenia, znaczy to nie tylko, że niczego nie zapomniała, lecz także, że strzegła wszystkiego w wewnętrznej ciszy. Tak więc chyba w odpowiedzi na pytanie Jana Maryja najpierw milczała. Ale potem poczuła, że rozmowa o tym z innym człowiekiem, który potrafi ją zrozumieć, będzie dla Niej dobra; i tym człowiekiem był Jan. Dlatego odpowiedziała: „Zapewne, moje dziecko, było to wielkie zadanie, ale też i bardzo trudne, a ja miałam mu podołać całkiem sama”.

*Maryja nawykła do milczenia.
Gdy Ewangelia mówi, że
„chowała w swym sercu” (Łk
2, 51) słowa i wydarzenia,
znaczy to nie tylko, że niczego
nie zapomniała, lecz także, że
strzegła wszystkiego w
wewnętrznej ciszy*

A potem może opowiedziała mu o swej młodości, na wzór wszystkich pobożnych Izraela wypełnionej tęsknotą za Mesjaszem. Jednak w Jej bogatym wnętrzu ta tęsknota nabrała innej czystości i głębi niż u ludzi,

którzy wiązali z nią tak wielkie pragnienie uwolnienia się od ziemskiej nędzy i osiągnięcia doczesnej potęgi. Być może żywe było w Niej przecucie, którego sama nie potrafiła wytłumaczyć: uczucie, że tajemnicza postać Tego, „który ma przyjść”, dotyczy Jej zupełnie osobiście...

Potem opiekun zaręczył Ją z Józefem i jeszcze gdy mieszkała w domu rodziców, przystąpił do Niej anioł i przyniósł posłanie. Serca wierzących przywykły pojmować to wydarzenie jako godzinę modlitwy. Sztuka, która ciągle na nowo próbuje interpretować tajemnicę Zbawienia, chętnie przedstawia Maryję siedzącą lub klęczącą, zatopioną w słowach Pisma świętego. Jest to obraz piękny i prawdziwy, o ile ma wyrażać świętość Zwiastowania. Ale bardziej poprawna będzie chyba inna interpretacja; bo wołanie łaski dokonuje się nie w sytuacji niejako do tego przygotowanej, lecz dosięga serca pośród wszelkich doczesnych zajęć. Może Maryja szła wtedy przez podwórze i nagle musiała się zatrzymać, zawołana przez anioła... A może siedziała zajęta przy jakiejś pracy i oto otoczyła Ją lśniąca bliskość, tylko dla Niej widoczna...

Wołanie łaski dokonuje się nie w sytuacji niejako do tego przygotowanej, lecz dosięga serca pośród wszelkich doczesnych zajęć. Może Maryja szła wtedy przez podwórze i nagle musiała się zatrzymać, zawołana przez anioła...

O tym wszystkim opowiedziała Janowi. O lęku, który przejął Ją do głębi — lęku, który nie był strachem przed niebezpieczeństwem, lecz wstrząsem spowodowanym bliskością Świętego, który się do Niej zwrócił.

Opowiedziała to, o

czym czytamy w Ewangelii: jak to najpierw nie zrozumiała słów posłania, lecz anioł kazał Jej zawierzyć we wszechmoc Boga i Jej serce odpowiedziało gotowością do posłuszeństwa.

„I tak oddałam się woli Bożej, i odtąd nie należałam już do samej siebie — ale, dodała może jeszcze — wtedy dopiero zaczęło się moje życie, ale zarazem i moja samotność; i tylko dlatego mogłam ją znieść, bo On Mnie wspomagał. Bo z kim innym mogłabym porozmawiać? Nawet nie z narzeczonym, choć był mi bardzo bliski. Pomyślałby przecież, że nie dochowałam mu wierności i chcę ukryć moją nieprawość za zasłoną głupich wykrętów. Albo zląkłby się, że popadłam w obłąd. I tak to, co było radością nad radościami, przyjęło kształt samotności, w której trwałam, nie wiedząc, jakie ciężkie doświadczenia przyniosą następne godziny. Jednak anioł pouczył Józefa. Przyjął Mnie do siebie i mogliśmy razem dzielić tę wiedzę. Jednak rozumiesz, moje dziecko, że w głębi tej tajemnicy nie mogło być wspólnoty. Józef był Mi towarzyszem i opiekunem, który wszystkich przewyższał w wierności — a jednak byłam sama. Potem przyszło zarządzenie cezara i musieliśmy iść do Betlejem, bo stamtąd pochodził Józef. Była to uciążliwa wędrówka; wprawdzie odczuwaliśmy bliskość Boga, ale cel drogi był dla nas niepojęty. Przybyliśmy do Betlejem, a tam nigdzie nie było dla nas miejsca. Jedni nie mogli, inni nie chcieli. I tak musieliśmy zadowolić się stajnią, która należała do gospody. W końcu nadeszła moja godzina i oto dziecko leżało w moich ramionach. Wszystko się wypełniło. Wszystko było radością. Jednak wokół mnie zamykała się tajemnica i nie towarzyszył Mi w niej żaden człowiek. Po upłynięciu przepisane go czasu zanieśliśmy chłopca do Jerozolimy, do świątyni, by tam zgodnie z prawem ofiarować Go Panu. Wtedy podszedł do Nas prorok Symeon i dziękował Bogu za pojawienie się Mesjasza. Potem zwrócił się do Mnie i rzeki: «Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiąc się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu» (Łk 2, 34-35). Lecz Ja wiedziałam o tym już wcześniej, tej nocy w Betlejem: radość nad

radościami, cierpienie nad cierpieniami... I tak coraz bardziej zagłębiałam się w tym, co niepojęte, trzymając Jego rękę, lecz jednak sama”.

*O wszystkim Maryja
opowiedziała Janowi. O lęku,
który przejął Ją do głębi —
lęku, który nie był strachem
przed niebezpieczeństwem,
lecz wstrząsem
spowodowanym bliskością
Świętego, który się do Niej
zwrócił*

Być może Jan odparł
wówczas: „Ależ
Matko, przecież Pan
był przy Tobie, Twój
Syn!” W odpowiedzi
na to Ona może
najpierw milczała, a
potem powiedziała:
„A czy wam było
łatwo być z Nim, gdy
jeszcze żył?
Pamiętasz, co się
stało na jeziorze, po

wielkim połowie ryb? Jak Piotr upadł na kolana i zawołał: «Panie, odejdz ode mnie», bo ogarnął go lęk Boży, o którym mówi Pismo? Mnie to się nie przydarzyło, bo jak mogłabym wtedy żyć, ale chyba nie myślisz, że było Mi łatwo ciągle przebywać w Jego obecności?

Oczywiście był tak dobry jak nikt inny. Był więcej niż dobry, był pokorny. Gdy byliśmy razem z Nim na pierwszej pielgrzymce w Jerozolimie, i zaginął nam; i gdy wreszcie odnaleźliśmy Go w świątyni, a ja zapytałam powodowana lękiem serca: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i Ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie» — spojrzał na nas i rzekł: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?» (Łk 2, 48-50).
Wyobrażasz sobie, co wtedy czułam? Że będąc z Nami, mimo to

nieustannie odchodzi ku temu, «co jest Jego Ojca». Potem wprawdzie wrócił z nami do Nazaretu i był Nam posłuszny – ale co to znaczy, że ktoś taki jak On jest posłuszny? Jak sądzisz, co czułam w moim sercu, gdy Mu powiedziałam: «zrób to», a On wypełniał polecenie?"

Potem opowiedziała nasłuchującemu Janowi o tym, jak uciekli do Egiptu, gdyż dziecku zagrażała samowola Heroda, do kraju, który wprawdzie dał im zewnętrzne bezpieczeństwo, ale był tak obcy ze swymi niezliczonymi bogami i świątyniami. I o tym, jak powrócili na polecenie anioła; jak Józef najpierw chciał osiąść w Betlejem, z którego pochodził jego ród, lecz na nowe polecenie musiał udać się do Nazaretu. Było to trudne, bo tamtejsi ludzie byli nieprzyjaźni. Do dziś znane jest arabskie przysłowie, które mówi: „Kogo Bóg chce ukarać, temu daje za żonę dziewczynę z Nazaretu”. Kobiety z tego miasteczka, którego nazwa brzmi tak miło, miały ostre języki, i obmowa często będzie ocierała się o dom Maryi.

Do dziś znane jest arabskie przysłowie, które mówi: „Kogo Bóg chce ukarać, temu daje za żonę dziewczynę z Nazaretu”

W sprawozdaniach z późniejszych czasów czytamy o tym, jak Jezus w czasie swej działalności przybywa do Nazaretu, przemawia

w synagodze, a ludzie są najpierw zachwyceni siłą i wdziękiem Jego mowy, wkrótce jednak wybucha wśród nich wściekła nienawiść i wyganiają Go z miasta, by strącić Go z góry. To wydarzenie wyraża niebezpieczeństwo, które zawsze towarzyszyło posłaniu Jezusa, a mianowicie, że zamiast wiary może wywołać zgorszenie, ale także nienawiść sąsiadów: „Czy nie jest to syn Józefa?” (Łk 4, 22). „Potem

umarł Józef” – opowiadała dalej Maryja. – „Zawsze wierny i dobry. W końcu i mój Syn odszedł ode Mnie, wiesz, że odwiedzałam Go kilka razy, On jednak zawsze wytyczał granicę: wtedy w Kanie... i ponownie, gdy Mu powiedziano, że stoję pod drzwiami i chcę z Nim mówić, a On powiedział do ludzi zgromadzonych wokół Niego: «Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi?», i wskazał na swoich uczniów: «Oto moja matka i moi bracia! Bo kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką» (Mt 12, 47-50). Jak sądzisz, co to dla Mnie oznaczało? Jak wielka stała się odległość między Nim a Mną?».

Potem opowiadała o tym, jak z całego serca żywiła nadzieję, że ludzie rozpoznają, kim On jest, zrozumieją Jego słowa i uwierzą w Jego cuda — jednak cały ich zapał okazał się powierzchowny. Lud pragnął Mesjasza według własnego wyobrażenia i był rozczarowany, że On nie czynił tego, czego wszyscy oczekiwali. Od początku działali wrogowie, podjudzali i oczerniali. Coraz bardziej pogłębiała się ciemność, i w końcu stało się niepojęte: wymusili śmierć Tego, który był życiem samym.

Ty przez cały czas byłeś z nami i nigdy nie przestanę Ci dziękować za to, że wytrwałeś razem ze Mną w tych ostatnich godzinach, ty, i Maria z Magdali, i matka Kleofasa. Wiesz, w jakiej rozpacz byliśmy wtedy, On na krzyżu, a wokół nas tylko nienawiść i szyderstwa... I gdy powiedział — niech nie sprawi ci bólu, moje dziecko, że chcę to wypowiedzieć — gdy On powiedział: «Kobieto, oto syn Twój», a to byłeś ty... rozumiesz choć trochę, nieprawdaż, co to dla Mnie znaczyło? Pamiętasz, jak w ostatnim momencie zawołał do swego Ojca: «Dlaczego Mnie opuściłeś»? Był wtedy sam; jak bardzo głęboko, nie pojmie ludzkie serce. Jednak częśćka tego mroku otoczyła i mnie... Jednak nadeszła

Wielka Noc, i gdy Go ujrzałam, byłam wybawiona... Potem dzień Pięćdziesiątnicy... kiedy Duch zstąpił, także na Mnie – ten, z którego niegdyś poczęłam Obiecanego – i dał Mi Go z powrotem, i teraz już nikt Mi Go nie odbierze...”.

Boże Narodzenie to dzień, w którym niegdyś, według słów anioła, „posłanie wielkiej radości” zstąpiło do ludzi. Jednak radości innego rodzaju niż ta, która towarzyszy ludzkim świętom. Nie wolno nam zapomnieć, że Betlejem i Golgota są nierozłączne

Być może czytelnik dziwił się podczas lektury tych rozważań. Pytał się, skąd ich powaga w czasie święta, które pełne jest światła, śpiewu i radości? Zapewne, Boże Narodzenie to dzień, w którym niegdyś, według słów anioła, „posłanie

wielkiej radości” zstąpiło do ludzi. Jednak radości innego rodzaju niż ta, która towarzyszy ludzkim świętom. Nie wolno nam zapomnieć, że Betlejem i Golgota są nierozłączne. W obecnych czasach musimy szczególnie uważnie strzec pamięci o tym związku, gdyż naszym zadaniem jest uchronienie święta Bożego Narodzenia przed ciągle nasilającą się dewastacją. Boże Narodzenie, dzień w którym „ukazała się dobroć i miłość naszego Boga do ludzi” (Tt 3, 4), stał się targowiskiem próżności. Z ozdobionego światełkami drzewka, które powinno być symbolem tej światłości jaśniejącej ku nam ze strony wiecznego blasku, zrobiono środek reklamy.

Zostańmy jednak myślami przy nas samych. Niech bliska stanie nam się myśl, która ciągle powracała w trakcie naszych rozważań: o samotności Tej, która w najbliższym związku połączyła łaskę ze Zbawieniem. O Niej Elżbieta powiedziała: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła” (Łk 1, 45). Za bardzo postrzegamy Maryję jako Tę, która stoi w świetle ostatecznego poznania. Osiągnęła je, to pewne, ale dopiero po dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy zstąpiła na Nią pełnia Ducha. Przedtem jednak nie tylko do Józefa, ale i do Niej odnosiły się słowa: „Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział” (Łk 2, 50).

*Maryja musiała wierzyć, wiarą
o niezłomności, do której nikt
inny nie byłby zdolny. I w tej
wierze była sam na sam z
Bogiem i swym sercem. To jest
dla nas ważne. Boże
Narodzenie to święto wiary*

A więc musiała
wierzyć, wiarą o
niezłomności, do
której nikt inny nie
byłby zdolny. I w tej
wierze była sam na
sam z Bogiem i
swym sercem. To jest
dla nas ważne. Boże
Narodzenie to święto

wiary. Także rodziny, przyjaźni międzyludzkiej, owszem, ale na gruncie wiary we wcielenie się Boga w człowieka. Każdy prezent musi być symbolem tego jedyne wielkiego daru, w którym Bóg zesłał Syna jako Zbawiciela świata (1 J 4, 14). To jest podstawą wszystkiego; w przeciwnym razie wszystko stanie się puste i lepiej by było, gdybyśmy zamiast Świętej Nocy, zgodnie z niektórymi żądaniami, świętowali przesilenie dnia z nocą.

Jednak wiara nie zawsze jest łatwa. Czasami jest nawet trudna — trudna i wymagająca spełnienia w samotności sumienia. Z pewnością istnieje wspólnota w wierze: pewna spójność objawienia, która od czasu zstąpienia Ducha Świętego trwa przez wszystkie czasy, i w której duch słuchającego rozjaśnia się na słowo Zwiastującego. Czy można wyrazić sens Kościoła piękniej, niż nazywając go wspólnotą tych, którzy wzajemnie wspomagają się w wierze? I chyba w życiu każdego z nas istnieje człowiek, który nam w tym dopomógł, poręczyciel i towarzysz w wierze. I tak być powinno. Jednak ostatecznie wiara wypełnia się w samotnym sam na sam sumienia wobec oblicza Boga. Nikt inny nie wkracza do tej samotności. Tu każdy jest zdany na jasność swego umysłu, na doświadczenie serca, na szczodrość swej wolności. Na pewno niesiony przez łaskę i przeniknięty nią; bez niej każde posłanie pozostałoby nieme, a serce zimne. Jednak decyzja co do czynu i przeżycia dokonuje się w samotności.

W tym mogą być nam pomocne myśli takie jak te, które właśnie poznaliśmy.

Fragment pochodzi z książki Romano Guardiniego „Być blisko Boga”.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

